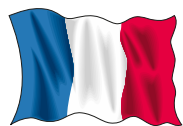


Pragnę się cieszyć

Rozmowa z **SANDRINE KIBERLAIN**, gwiazdą filmu „Boska Sarah Bernhardt”



Francja

– Ma pani za sobą wieloletnią karierę aktorską we Francji i wiele nagród, w tym dwa Cezary. Co wydaje się najważniejsze, kiedy spogląda pani wstecz?

– Skończyłam Conservatoire de Paris. To szkoła teatralna, ucząca, że w naszym zawodzie trzeba wciąż próbować, ale jednocześnie pozostawać sobą, nie zgubić się. W młodości byłam dość pasywna i dryfowałam tak, jakbym posiadała niewyraźne kontury. Nie wiedziałam dobrze, kim jestem. Aktorstwo pozwoliło mi nabrać kolorów, zaistnieć.

– Ma pani urodę daleką od standardowych kanonów piękna.

– To był początkowo mój poważny problem. Byłam za wysoka, za chuda i nie przypominałam Romy Schneider! Ale z czasem zrozumiałam, że jestem, jaka jestem i że defekty mojej urody mogą stać się moją siłą. Wszyscy wielcy aktorzy, których kochamy, mieli w sobie coś specyficznego, dlatego przyciągali uwagę. Ja przez długi czas nie dostrzegałam nawet, że posiadam ciało, interesowała mnie wyłącznie moja twarz. Kiedy oglądałam zdjęcia sprzed piętnastu lat, nie widzę siebie. Dziś czuję, że jestem sobą: bardziej kobieca i obecna. Z czasem udało mi się siebie oswoić.

– W jaki sposób?

– Przestałam się zmuszać do tego, na co nie miałam ochoty i poświęcałam całą energię na realizację własnych pasji. Kiedy jesteśmy młodzi, pragniemy być za wszelką cenę kochani i zrozumiani. Z wiekiem zaczynamy sobie jednak sprawiać przyjemność. Nawet jeśli nie się to pewne ryzyko.

– Również pani bohaterki często kroczą własną drogą. Ostatnio zagrała pani Sarah Bernhardt, najśłynniejszą aktorkę teatralną przełomu XIX i XX wieku. 8 sierpnia film będzie miał polską premierę.

– Jeśli się dobrze zastanowić, nie grałam tak wielu zdeteterminowanych bohaterów, moje postaci, oczywiście poza rolami komediowymi, cechowała często pewna rezerwa i duża doza godności. Mityczna Sarah Bernhardt nie zaprzętała sobie tym zupełnie głowy. Jeśli coś leżało jej na sercu, krzyczała o tym tak głośno, że zapominała o wszelkich formach i normach. Ta rola wymagała ode mnie porzucenia całej mojej dotychczasowej techniki – musiałam zdać się na żywioł. Nigdy dotąd nie grałam osoby o tak złożonej osobowości.

– Czy pani przypomina Sarah Bernhardt?

– Faktycznie mamy ze sobą coś wspólnego. Podobnie jak ona zawsze staram się pozostać wierna moim poglądom. Nie boję się wyrażać swoich opinii, nigdy ich nie ukrywam. Nie znoszę hipokryzji. Nie mam jednak wulkanicznego charakteru Sarah, która nie cofa-



Fot. Patricia De Melo Moreira/East News

ła się przed niczym. Była zarazem ekstrawertyczna i tajemnicza, zabawna i despotyczna, wielkoduszna i okrutna, emocjonalna i wyrachowana. Jej zaangażowanie w ważne dla niej sprawy było niezwykle, szczególnie na miarę epoki. Ta genialna aktorka wciąż walczyła, również w życiu. Nie pozwalała sobie na chwilę wytchnienia. Była rzeczywiście kimś wielkim. I zawsze grała, nawet przed najbliższymi.

– Pozostawała aktorką?

– Sarah całkowicie wyreżyserowała swoje życie. Była bardzo zagubiona i samotna mimo otaczającego ją tłumu. Matka jej nie kochała, dlatego nawet jako wielka gwiazda cierpiała na syndrom opuszczenia. Być może dlatego zdecydowała się zostać aktorką. Przez lata robiła wszystko, aby być uwielbianą. Ale kiedy tylko kurtyna opadała, stawiała się małą, samotną dziewczynką.

– Ta rola jest wielostronną kompozycją.

– Kiedy gram, pozwalam sobie na wszystko. Nie boję się śmieszności czy prowokacji. Nie chodziło o to, aby kopować prawdziwą Sarah Bernhardt, w filmie pragnęliśmy dać świadectwo jej nie-spożytej energii. Byłam przekonana, że powinna się ona przejawiać w jej głosie, dlatego przez dwa miesiące pracowałam nad swoim głosem z moim trenerem. Kiedy pojawiłam się na planie, Guillaume Nicloux, reżyser „Boskiej”, nie mógł się nadziwić, skąd wzięła się moja intonacja i śmiech. Ale to była właśnie moja bohaterka... Wie pani, w każdej postaci poszukuję jej wewnętrznej prawdy. Ekranowa Sarah nie jest tą samą osobą w wieku 40, 50 czy 70 lat. Ciało i meandry losu

skich. Z resztą można sobie jakoś poradzić. I pozwolić sobie na radość – to życiowy bonus. Zawsze udawało mi się zachowywać życiową równowagę.

– Pani dziadkowie pochodzili z Polski, skąd wyemigrowali w 1933 roku, chroniąc się we Francji przed narastającym antysemityzmem. Udało im się przeżyć, ich rodziny jednak zginęły. Mieli poczucie winy, charakterystyczne dla tych, którym udało się przetrwać?

– Moi dziadkowie różnili się zdecydowanie podejściem do tragedii, której udało im się uniknąć. Jedni uważali, że należy tym bardziej cieszyć się życiem, drudzy odczuwali wyrzuty sumienia. Nawet z takim bagażem udało im się zbudować nową egzystencję, patrzeć w przyszłość. Dzięki temu moi rodzice nie zostali obarczeni poczuciem winy, wręcz przeciwnie, dostrzegali piękno w każdej chwili. Kiedy oświadczyłam, że pragnę zostać aktorką, byli bardzo szczęśliwi. Ten zawód był dla nich synonimem radości, zabawy.

– Pragnęła pani zezwolić sobie na niefrasobliwość i lekkość?

– Zapewne tak, ale nie uczyniłam tego świadomie. Już jako mała dziewczynka wiedziałam, że będę aktorką. Ten zawód pozwala na posiadanie wielu życi. Miałam nadzieję, że pozwoli mi uciec od rzeczywistości, ale również ją docenić. Uwielbiam podróże w świat wyobraźni i powroty do realnego świata... Czy ma to coś wspólnego z tragedią nietolerancji i odrzucenia, którą przeżyli moi dziadkowie? Nie wiem. Ale na pewno jestem bardzo wyczulona na niesprawiedliwość. I na pewno ta ogromna siła, którą wykazali, sprawiła, że zawsze uważałam, że nie wolno się nad sobą użalać. Pochodzę z rodziny artystycznej. Jeden z dziadków był w Polsce muzykiem, a babcia mówiła o sobie jako o słynnej aktorce teatralnej w repertuarze tragicznym. Uważała nawet, że powinnam przybrać pseudonim Sandra Bernhardt! Miałam wtedy dwanaście lat. Mój ojciec pisał sztuki, mamę poznał w kółku teatralnym. W naszym domu poszukiwaliśmy radości, tak jak byśmy grali z życiem o szczęście.

– Pani córka Suzanne jest również aktorką. Historia artystycznego klanu trwa?

– Suzanne sama wybrała swą drogę. Być może to kwestia rodzinnej tradycji, ale przede wszystkim podejścia do życia.

– Czy kultywuje pani pamięć rodzinnych rytuałów?

– Kultywuję pamięć intymnych momentów. Zawsze myślę o moich dziadkach w czasie spotkań rodzinnych lub kiedy jem na deser pieczone jabłko... Zapamiętałam też jedno słowo po polsku, które słyszałam jako dziecko: „prześcieradło”. To zabawne, prawda?

JOANNA ORZECZOWSKA
(Paryż)